NIEDZIELA 19 KWIETNIA 1936 R. Nr. 75

MÓJ ŚWIATEK

Tygodniowy dodatek „Kurjera Zachodniego" dla dzieci.
Pod redakcją Cioci Wandy.



We wszystkich ogrodach zakwitły już piękne żonkile.

Jak Józio uleczył królewnę

Hen, za górami wysokiemi, za rzekami wielkiemi żył pewien król z królową. Mieli oni córkę, jedynaczkę, której na imię było Wisienka.

Wisienka była już dużą panienką, śliczną nad podziw — lecz bardzo kapryśną. Król i królowa i służebne i wszyscy dworzanie zawsze spełniali jej prośby. Być może, gdyby jakiegoś dnia zażądała gwiazdki z nieba — staranoby się i tej zachciance zadośćuczynić.

W końcu Wisienkę zaczęło wszystko nudzić, nic ją nie interesowało. Książek najbardziej ciekawych nie miała ochoty czytać, nie chciała brać udziału w wspaniałych zabawach, które co kilka dni urządzali jej rodzice. Nie interesowało ją wcale, że przybyła do kraju Pani Wiosna w całej swej krasie i rozsiewała po ziemi bujną dłonią tysiące saranek, fiołków, jaskrów. Nie chciała słuchać królewna cudnego śpiewu ptasząt, które w całym kraju chwytano i przysyłano na dwór królewski.

Król i królowa byli zrozpaczeni. Ich córka była coraz bardziej znudzona, coraz więcej kapryśna. Wreszcie razu pewnego król po naradzie z królową ogłosił przez heroldów po całem państwie, że kto uleczy królewnę, temu ofiaruje w nagrodę połowę królestwa.

Zbiegło się wielu takich, którzy próbowali rozweselić królewnę Wisienkę. Ale daremny był ich trud. Księżniczka wciąż była smutna, nieszczęśliwa.

Razu pewnego udało się damom dworu namówić Wisienkę na spacer poza ogrody zamkowe. Z wielką niechęcią przystała na te prośby. Gdy cały orszak znalazł się daleko poza potężnemi murami zamczyska, wśród pól i łąk probowały służebne rozweselić liczko Wisienki pięknemi korowodami i śpiewami, którym wtórowały z wysoka skowronki.

Jak zwykle daremne były ich starania. Królewna patrzała gdzieś wdal, nie zwracając najmniejszej uwagi na otoczenie. W pewnej jednak chwili wzrok jej zatrzymał się na chłopczynie, który siadłszy zdaleka na kamieniu przydrożnym, przyglądał się z zaciekawieniem pląsom dworek królewskich. Kazała go sobie Wisienka przywołać, poczem zapytała skąd wędruje i dokąd idzie. Chłopiec śmiało odpowiedział, że już kawał drogi przeszedł przez wiele dni a idzie na dwór królewski uzdrowić królewnę.

Roześmiała się poraz pierwszy od paru lat Wisienka na te szczerze wypowiedziane słowa, lecz za chwilę znowu uśmiech jej zginął za chmurą smutku. Poleciła wracać do zamku. Ruszył więc orszak w powrotną drogę a na końcu podążał ubogi chłopczyna z niewielkim zawiniątkiem pod pachą.

Straże na skinienie królewnej wpuściły go na pokoje królewskie. Wtedy Józik — tak było na imię chłopcu — poprosił aby go dopuszczono przed oblicze królewskie. — Gdy stanął przed królem — ukląkł przed nim na kolanie i przemówił śmiało w te słowa:

— Przyszedłem nasz Panie i królu z krańców tego królestwa, aby uzdrowić królewnę.

— Jakże to chcesz tego dokonać?

— Pozwól królu, abym Twej córce włożył na nóżki zaczarowane pantofelki, które mam przy sobie. Niechaj je nosi przez tydzień cały, ani na chwilę nie zdejmując, a zostanie już

uzdrowiona.

Król po naradzie z królową chętnie przystał na tę propozycję. Za to królewna z ledwością dała się namówić na włożenie na swe nóżki skromnych pantofelków. Przyrzekła jednak po długich targach, że przez cały tydzień będzie je miała na swych nóżkach na chwilę nawet ich nie zdejmując.

Ale już po godzinie z płaczem niemal domagała się od służebnej, by jej zdjęła pantofelki, gdyż tak jej dokuczają. Nikt jednak nie odważył się złamać rozkazu króla, który zabronił komukolwiek uwolnić nóżki królewny od ciasnych pantofelków.

A Józik tymczasem zacierał ręce i doradzał królewnie, aby dla odwrócenia uwagi od dokuczliwego bólu zajęła się przez godzinkę czytaniem książki, potem przez godzinkę haftowała, a później dla odmiany posłuchała piosenek nuconych przez dziewczęta.

Ze łzami w oczach spełniała te zalecenia królewna, gdyż stopy piekły ją coraz więcej.

Czwartego dnia po nocy, w której ani chwili zasnąć nie mogła oświadczyła, że już dłużej nie wytrzyma w zaczarowanych pantofelkach.

— Chyba rozpalonemi ćwiekami są one wybite — skarżyła się żałośnie do królowej — gdyż zdaje mi się, że wbijają się one w me stopy i parzą okropnie.

Wezwano Józika i pytają, czy można wcześniej aniżeli przed tygodniem zdjąć pantofelki.

Józik potrząsnął głową i odrzekł:

— Jeżeli choćby jeden dzień krócej nosić będzie królewna moje pantofelki — na nic się zda cała kuracja.

Przeszedł więc dzień piąty. Zaczął się szósty. Wisienka zaciskała zęby z bólu i aby nie pokazać, jak cierpi pilnie zajmowała się różnemi robótkami lub słuchaniem opowiadań. Za to królowa popłakiwała na uboczu, a król chodził markotny i zdenerwowany. Na całym dworze z niecierpliwością i niepokojem oczekiwano ostatniego dnia i wyników kuracji.

Aż wreszcie przyszła ta upragniona chwila. W obecności króla i królowej otoczonych wszystkiemi dworzanami, podszedł Józik do królewnej, ukląkł na kolano, zdjął zaczarowane pantofelki, a wzamian włożył jej śliczne perłami wysadzane ciżemki.

Okrzyk ulgi, okrzyk radości wydarł się z ust Wisienki. Twarz jej zajaśniała radością i weselem. Rzuciła się na szyję matki, a potem ojcu, wołając:

— Jakam ja teraz szczęśliwa!..

Na te słowa zagrzmiały trąby kapeli i wszyscy z radości poszli tańczyć zapamiętale.

A król skinieniem ręki przywołał Józika i rzekł mu:

— Idź do mego podskarbiego, aby ci wydał tyle skrzyń złota i drogich kamieni, ile sześć koni uciągnąć zdoła.

W kilka dni Józik dotarł do swej wioski rodzinnej i ku zdumieniu ubogich rodziców i rodzeństwa okazał im przywiezione skarby.

Odtąd i królewna i rodzice Józika żyli długie lata szczęśliwie.

Zasadzone złotówki Stasia

Staś lubił bardzo zadziwiać wszystkich swemi opowiadaniami, w które sam nie wierzył i które wymyślał na poczekaniu.

Pewnego dnia, gdy Staś zajęty był odrabianiem lekcji, podeszła do niego

maleńka siostrzyczka, Jania.

— Stasiu, gdzie rosną pieniądze? — zapytała, oglądając trzy srebrne złotówki, za które Staś miał sobie kupić latarkę do roweru.

Staś spojrzał na siostrzyczkę i rzekł poważnie: — pieniądze rosną na krzakach tak, jak pomidory. Wsadza się je do ziemi, gdzie kiełkują i wschodzą, a potem wyrastają krzaki, na których wiszą srebrne złotówki.

Jania niespostrzeżenie wzięła ze stolika pieniądze, wybiegła do ogrodu i wsadziła złotówki do ziemi. Poczem wróciła do pokoju i zawołała wesoło:

— Stasiu, będziesz miał teraz dużo pieniędzy, bo już je zasadziłam!

Staś zerwał się z krzesła i krzyknął przerażony: — Janiu, powiedz mi zaraz, gdzieś podziała pieniądze? Niestety, dziewczynka w żaden sposób nie mogła odnaleźć miejsca, gdzie zakopała pieniądze, i trzy srebrne złotówki przepadły bezpowrotnie.

Gdy Staś poskarżył się ojcu, ten rzekł do niego: — Jania nic temu nie jest winna. Poprostu wierzyła twoim słowom. Twoje zaś kłamstwo zostało słusznie ukarane.

KUKURYKU! BUDZĘ WAS!

Kukuryku, budzę was!
Gdyż już wielki wstawać czas:
Jasne słońce skrzy i lśni —
Dosyć spania, wstawać mi!

Dalej żwawo na podłogę —
Leniuszkowi pomóc mogę.
Co?! — ...Marysia i Laleczka
Znów czmychnęły do łóżeczka?

Ej, ej bąki, figlów dość!
Złoty w oknie stanął gość,
W jasne skierki stroi czoło
I uśmiecha się wesoło.
Wstyd, że w łóżkach widzi was —
Kukuryku! Wstawać czas!

Z błogich czasów obozowych

Nasz zastęp I-szy nie mogąc pojechać na obozy w góry z drużyną w czasie wakacyj, odwetował to w zimie i pojechał w okresie świąt Bożego Narodzenia na Huculszczyznę. Gdyśmy się ulokowały w jednej z chat i zagospodarowały jak się patrzy, wybrałyśmy się na piękną wycieczkę, celem zdobycia szczytu najwyższej góry Kostrzycy. Droga była najpiękniejszą z tych wszystkich, które kiedykolwiek zrobiłyśmy.

Szłyśmy ścieżkami wijącemi się stromo jak po zakrzepłych falach wielkiego morza, to grzbiet, to dolina. Inagle wyrósł przed nami las ciemny i gęsty, w którym mieszkało zaczarowane echo. Słowo krzyknięte przez nas wracało powiększone tysiąckrotnie, melodyjne, pełne tajemniczych tonów.

„Cud — Cuud“. „Wilk—w...i..i..wilk“. Poszłyśmy dalej mijając hale, kosodrzewinę, aż zamajaczyły przed nami nagie skały czyli „turnie“, okryte gru bą warstwą śniegu i chmurami. Po kil ku godzinach wspinania się Kostrzyca była zdobyta!

Dumne byłyśmy z siebie, wspięłyśmy się przecież na 1585 metrów ponad poziom morza!

Niezadługo mogłyśmy rozkoszować się wspaniałemi widokami. Granatowy mrok, który zwolna zaległ na zboczach gór i hen w dolinach, a który wkrótce wygonił stado złotych gwiazd na piękne, huculskie niebo i nas przy naglał do powrotu.

Ruszyłyśmy więc, rzucając jeszcze ostatnie spojrzenia na coraz to w większych mrokach ginące grzbiety sąsiednich gór, rzucając jakieś tajemnicze cienie.

Mróz był tęgi, skrzypiały płatki śniegu pod nogami. Oj! zawołała jedna z druhen, chciałabym teraz zobaczyć wilka, takiego prawdziwego z krwawemi ślepiami i ogonem gotowym do skoku.

Głośny śmiech nas wszystkich był tylko odpowiedzią na wyrażone życzenie, i na ów „ogon gotowy do skoku“.

Upojone rzeźkiem powietrzem, pełne wrażeń zeszłyśmy na dół do naszego domostwa. W kilka minut płonął już ogień, a my krzątałyśmy się żwawo, jak gdyby wcale nie zmęczone. To też wkrótce wieczerza była gotowa.

Podczas niej dla uczczenia tak ważnego dla nas czynu: zdobycia Kostrzycy — wzniosłyśmy toast kubkami gorącej herbaty.

Jeszcze godzinka minęła — a w izbie naszej zapanowała cisza, tylko ów wilk zdaje się śnił się jednej z uczestniczek wyprawy na Kostrzycę..

KAZIA CZARNULKA.

NASZ MORYC

Dwie siostrzyczki Dzidzia i Lila stały przy oknie, rozprawiały o nadchodzących świętach i o wspólnem „święconem“, które miały urządzić wspólnie z koleżankami. Od czasu do czasu spoglądały przez okno do ogrodu, gdzie ogrodnik Wawrzyn siał w inspektach. Nagle zwrócił ich uwagę jakiś cień, jakiś czerniejący przedmiot, który powoli podnosił się i ciężko opadał ku ziemi.

— Co to być może? — szeptem zapytała Dzidzia.

— Może to wilk — z przerażeniem powiedziała Lila.

— Skądże znowu wilk? To coś małego... wiesz co Lilu, chodźmy prędko poprosić ogrodnika, może pójdzie zobaczyć, to się przekonamy.

I pobiegły do ogrodu do Wawrzyna i tak go bardzo prosiły, że oderwał się od swej pracy i poszedł z dziewczynkami, które wskazawszy mu miejsce pozostały przy altanie. Po chwili powrócił, niosąc coś na rękach. Siostrzyczki zaciekawione wspięły się na palce, by lepiej dojrzeć, co przyniósł. Ogrodnik przykucnął na ziemi i postawił małą psinę.

Wygląd miała bardzo żałosny. Drżała całem ciałem, nie mogąc ustać na swych nożynach, przewróciła się na bok, dysząc ciężko. Ogromna litość wezbrała w sercach dziewczynek. Pobiegły szukać mleka i suchego okrycia dla bezdomnego.

Pies mleko ciepłe wypił łapczywie, okręcony w stary ciepły dywanik za-

snął natychmiast. A Dzidzia i Lila poszły do gabinetu ojca, szepcząc do siebie:

— Czy zgodzi się? Czy uwierzy, że całować psa nie będziemy, że lizać po rękach i twarzy nie pozwolimy?...

Bo odkąd pies pokojowy sąsiadów wściekł się i ugryzł w wargę małą Marylkę, ach, tyle było zmartwienia, kłopotu i kosztów, że zapadł wyrok, że Dzidzia i Lila żadnego zwierzątka mieć nie będą.

Weszły do pokoju. Ojciec odwrócił głowę z nad papierów, patrząc pytającym wzrokiem. Lila śmielsza, biorąc tatusia za rękę, rzekła:—Chodź, tatusiu, z nami do kuchni, coś ci pokażemy. Dopomóż nam, to bardzo ważna rzecz.

Uśmiechając się do nich, wstał ojciec od biurka, udając się za córeczkami. W kuchni niedaleko pieca, owinięty w dywanik leżał bronzowy kłębuszek. Gdy stanęli nad nim, psina uniosła trochę główkę, otwierając oczy

Dziewczynki na wyścigi poczęły opowiadać, jak go dostrzegły na alei w ogrodzie. I obie, złożywszy ręce, ze łzami w oczach prosiły:

— Pozwól, pozwól, niech zostanie u nas, całować go nigdy nie będziemy.

Tyle było w ich prośbie gorącego pragnienia, tyle współczucia dla bezdomnej przybłędy że ojciec uległ prośbom i pies pozostał. Nazwały go Morycem. Była to psina niewielka, bronzowa, jedwabista sierść okrywała ją, uszka długie, lśniące, podbite miała kremowym włosem, zakręcony ogon był jakby z piór, lekko sfryzowanych koloru kremowego, oczy miała rozumne i smutne.

Dziewczynki słowa dotrzymały, nie całowały Moryca, darząc go jednak wielką miłością. On lubił je bardzo, przywiązał się jednak całą mocą psiego serca do ojca dziewczynek. Gdy wyjeżdżał, tęsknił wyraźnie, tracąc apetyt, nie mogąc znaleźć sobie miejsca.

Dzidzia i Lila wyjeżdżały do szkół. Powroty do domu na wszystkie święta i wakacje stały się jeszcze milszemi, bo witał je zawsze rozradowany Moryc.

Podczas jednych wakacji upały były nie do zniesienia. Siostrzyczki ubrane tylko w fartuszki pomagały matce przy drelowaniu wiśni. Siedziano na werandzie. Panowała cisza. Ogromne gorąco odebrało chęć rozmowy. Ciszę przerwała służąca, wbiegając na werandę, wołała:

— Oj, panieneczki, co się stało! Wawrzyn Moryca w ogrodzie zabił!

Wszyscy zerwali się od stołu. Dzidzia i Lila biegły przodem. W bróździe buraczanej leżał we krwi ich ukochany Moryc. Nadbiegła matka.

— Co Wawrzyn zrobił ! — zawołała ze zgrozą.

— Nie chciałem, Bóg mi świadkiem — odpowiedział stary ogrodnik. — Kuna od tygodnia zakrada się do kurnika, szkody nam, ladaco, wciąż robi. Patrzę bliżej. Boże! pokarz rękę moją, toż to Moryc! A lubiłem go!

Nikt gniewać się nie mógł, tak stary był zmartwiony wypadkiem. Dziewczynki pochyliły się nad zranionym pieskiem. Żył jeszcze. Leżał cicho, tylko dreszcz co chwila przeszywał jego ciało. Krew obficie uchodziła z rozciętej głowy.

Dziewczynki łkały bezradne. Matka natychmiast posłała po weterynarza. Ranę opatrzył. Kazał psa przenieść do piwnicy, by go od much i gorąca chronić. Nie rokował wielkiej nadziei: rana była głęboka, oko uszkodzone.

Ale Dzidzia i Lila postanowiły uratować Moryca. Na zmianę dyżurowały w piwnicy, zmieniając okłady z

lodu, robiąc opatrunki. Zawdzięczając ich staraniom, wylizała się psina ze swoich ran. Włos bujny bliznę pokrył.

A gdy słyszał, że ludzie mówią o jego wypadku, nastawiał kremowe uszka, a w oczach smutnych zdawały się lśnić ludzkie łzy.

Odpowiadam na Wasze listy

nie nazwiska proszę. Pisz do mnie o czem „KRÓLEWIANKA", MIROCHNA NOBISÓWNA, KRYSIA PRZYBYLANKA, KRYSIA LEŚNICZANKA, GIENIO SKARSZEWSKI, KAZIK SZCZERBA, HELA MAJEWSKA, CZESIA GŁOWNIAKÓWNA, wszyscy z Sosnowca; ALA CHĘTKOWSKA, Ząbkowice. Przyjmuję Was do Rodzinki „Mojego Światka" i mile pozdrawiam. Wiedzcie, że wszystkich członków obowiązuje częste pisywanie listów do mnie, stałe nadsyłanie rozwiązań rozrywek umysłowych, zamieszczanych w naszej gazetce i jednanie „M. Światkowi" nowych czytelników.

HENIO PLEWIŃSKI w-m. Owszem, przyjmę Cię do Rodzinki, o ile przyrzekniesz, że spełniać będziesz warunki podane w poprzedniej odpowiedzi. Napisz, Heniu, czy się zgadzasz? Pozdrawiam Cię.

SKOŚNOOKA LILKA, Zawiercie. Na zmianę pseudonimu zgadzam się. Napisz mi coś o Maciusiu z Chorzowa.

IRUŚ MUCHA, w-m. Dobrze, przysyłaj rozwiązania dla starszych — dla młodszych wobec tego nie nadsyłaj. Nie zrozumiałam Twej prośby o przyjęcie do Rodzinki. Kogo mam przyjąć? Napisz raz jeszcze. Przesyłam Tobie i Siostrzyczce pozdrowienia.

POGROMCA MUCH w-m. Liczę, że odtąd, po wspólnem Święconem będziesz stale nadsyłał rozwiązania i liściki do mnie. Pozdrawiam Cię.

HALA KOCOTÓWNA w-m. Pytasz, czy sobie życzę z Tobą korespondować — bardzo! Interesuje mnie wszystko, co dotyczy moich młodych Przyjaciół, ich troski i radości. Przesyłam Ci pozdrowienia.

JÓZEF HAŁDYK, Gołonóg. Mój kochany, aby C opisać, jak drukuje się książki i gazety, musiałabym napisać cały artykuł, a tym razem już nie mam na to miejsca. Przyjedź do Sosnowca i zgłoś się do redakcji, a jeden z panów wszystko Ci pokaże. Łamigłówka zbyt długa. Pozdrawiam Cię.

KRYSIA SZAROOCZKA w-m. O podamasz chęć; przeczytaj odpowiedź mą dla Hali Kocotówny. Za pozdrowienia dziękuję i nawzajem przesyłam.

KAZIA CZARNULKA w-m. Proszę o dalsze opowiadania. Żałuję, że Twych Zuchów kochanych nie będę mogła poznać! Za pozdrowienia dziękuję i przesyłam je dla Ciebie i Rodziców.

JERZY ŻUREK w-m. Jeżeli byłeś na naszem wspólnem „Święconem" — widziałeś, ile nas jest tu na miejscu. Za zagadki dziękuję. Pozdrawiam Cię.

JUREK I WICUSIA MORYSOWIE, Dąbrowa. Opowiadanie primaaprilisowe już spóźnione.

ŻOŁNIERZ ABISYŃSKI, Gołonóg. Mój kochany, co tydzień nie będę mogła Ci odpowiadać, gdyż muszę także o innych moich Przyjaciółkach i Przyjacielach pamiętać.

RAS OLALA w-m. To też dziwiłam się pocichu, dlaczego nagle zamilkłeś, a tymczasem mój biedaku, leżałeś w tym czasie w szpitalu. A dostawałeś w tym czasie „M. Światek?" Pozdrawiam Cię serdecznie i życzę trwałego zdrowia.

WŁADZIA NOWAKOWSKA w-m. Zmartwiła mnie wiadomość o chorobie Stefci. Napisz mi, na co jest chora i kiedy zdaniem lekarzy wyzdrowieje. Pozdrawiam Was obie serdecznie.

JANEK WIĘCKOWSKI, Bobrek. W „Moim Światku" podaję nazwiska wszystkich, którzy nadsyłają dobre rozwiązania i nie później jak do czwartku rana. Pozdrowienia Ci przesyłam.

KAZIK LEKS w-m. Owszem, nadsyłaj rozwiązania a także pisuj listy.

MIRKA JAROSÓWNA w-m. Nelly i Jenny A chyba wyjechały, gdyż zamilkły od pewnego czasu.

HALA TOBOLSKA, Chojnice, **ZOCHA R.** w-m, **HALA NOWAKOWSKA**, **GIENIA SABATÓWNA**, **HENIA MARCÓWNA**, **BASIA BUJAKOWSKA**, Będzin, **STENIA i NIUSIA LINKFELDÓWNE** w-m, **JASIA LEBIEDZKA** w-m. Pozdrawiam Was wszystkie serdecznie i oczekuję listów.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

Rozwiązania z n-ru 74 „Mojego Światka" są następujące:

DLA MŁODSZYCH: 1) piła, 2) Morskie Oko, 3) miód, 4) tatarak.

DLA STARSZYCH: 1) makaron, 2) Bydgoszcz, 3) ojczyzna, 4) sok-kos, 5) Rezurekcja.

DOBRE ROZWIĄZANIA W GRUPIE MŁODSZYCH NADESŁALI:

Z SOSNOWCA: Mała Abisynka, Wiosenny Dzwoneczek, Isia Dudzikówna, Leśny Fiołek, Zbyszek Gembora, Józio Jeżmański, Henio Kalinowski, Koziołek-Matołek, Księżniczka Wrzosu, Ola Lisówna, Stefa, Kazia i Stasia Morysiówne, Jędruś Majewski, Iruś Mucha, Haneczka i Maciuś Płodzyńscy, Jędrek Przedmolski, Tadek Sarnowski, Gienek Skarszewski, Hala Sołtysikówna — oraz Miruś Grzeszczak i Jasio Klich z Będzina; Jagódka Janiszowska, Tadek Nowak, Isia Ottówna i Isia Wachówna z Dąbrowy.

DOBRE ROZWIĄZANIA W GRUPIE STARSZYCH NADESŁALI:

Z SOSNOWCA: Wacuś Aniołek, Basia Chołdykówna, Bonia Chajdasówna, Krysia Ćwiklińska, Kazia Czarnulka, Maryś Dudek, Wandzia Dudzikówna, Dzikuska, Baśka i Janek Dziurowiczowie, Halinka Fabjanowska, Zdzich Gadzaliński, Hala Gembora, Filutka, Zapomniana Hinduska, Jasia Jędrzejewska, Hala Jeżmańska, Władzia Kałówna, Ala Knapikówna, Aurelijan Knappe, Hala Kocotówna, Jurek Kubisa, Janek Kurpik, Królewna Żaba, Hala Kurkówna, Jasia i Helena Lebieckie, Kazik Lek, Krysia Leśniczanka, Leszek z ul. Legjonów, Niusia Linkfeldówna, Zygmuś Łukasik, Jurek i Wieśka Majowie, Hala Majewska, Wacuś Majewski, Henia Marcówna, Ala Muszanka, Krysia Małkiewiczówna, Negus, Misia Nobisówna, Hala i Jurek Nowakowscy, Władzia Nowakowska, Kazik Nowicki, Pogromca Much, Krysia Przybylanka, Basia Rzewuska, Julek Sikora, Stefa Sokołówna, Pola Stachowiczówna, Krysia Szarooczka, Szarotka, Kazik Szczerba, Mały Włodzio, Zocha, Rysio Żak, Abisyński Żołnierz, Jerzyk Żurek;

Z BĘDZINA: Basia Bujakowska, Tadzik Grzeszczak, Stach Tatarczuch, Stach i Władek Wasiowie;

Z DĄBROWY: Ziutka Czarnobrewka, Piotruś Kościuszuk, Ryś Popiołek, Zuch z Dąbrowy oraz Janek Więckowski, Tadek Mościński, Mietek Nobis z Bobrka; Adaś Micki z Czeladzi, Hala Tobolska z Chojnic (Pomorze) i Lilka Skośnooka z Zawiercia.

NAGRODY OTRZYMUJĄ:

Ładne książeczki: Isia Ottówna z Dąbrowy, Hala Gembora z Sosnowca, Henio Kalinowski z Sosnowca; album: Baśka Kantorowicz z Sosnowca.

Łamigłówki dla Czytelniczek i Czytelników w wieku do lat 9-ciu:

1 ZAGADKA

(nadesłał Jerzyk Żurek)

Przez **K** — ścina trawy i zioła.
Przez **R** — rankiem lśni dokoła.

2 ZAGADKA

(nadesłał Jerzyk Żurek).

Zgadnijcie to moi drodzy,
ma pióra, grzebień i ostrogi.
Ale grzebień nie do czesania,
ale pióra nie do pisania.
A te ostrogi—i tych nie chwalę—
nie dźwięczą one wcale.

3 METAGRAM

(nadesłał Boguś Wosik)

Przez **J** — imię wszystkim znane.
Przez **P** — to mężczyzny miano.

Łamigłówki dla Czytelniczek i Czytelników w wieku powyżej lat 9-ciu:

1 ZAGADKA

(nadesłała Krysia Szarooczka)

Pierwsza — gra, druga — mu
a trzecia i czwarta — tyka.

2 ZAGADKA

(nadesłała Kazia Czarnulka)

Jest wynikiem dodawania, lecz nigdy mnożenia.
W innem zaś znaczeniu — w nabożeństwo się zmienia.

3 ROZSYPANKA

(ułożył Jan Więckowski)

Podane niżej słupki należy tak poprzestawiać, aby litery czytane poziomo dały nazwy 5 rzek.

I	A	W	Ł	S
T	Y	S	J	R
O	Y	H	R	Ń
A	W	R	T	A
R	E	A	N	W